Nr. 5. Maj 1932.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

CHRYSTUS KRÓL — POMAZANIEC PAŃSKI.

Boże, który namaściłeś olejem radości jedynego Syna Twego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, Wiecznego Kapłana i Króla wszechświata... (Prefacja Chr.-Króla).

Część prefacji, jaka poświęcona jest samej uroczystości Chrystusa-Króla i dlatego stanowi część odmienną, nie znajdującą się w innych prefacjach, skupia w sobie we wzniosły i przepiękny sposób wszystkie myśli o wiecznem królestwie Chrystusa.

Trzy główne myśli składają się na ten hymn uwielbienia: Ustanowienie i poświęcenie na Króla i Kapłana — Jego dzieło odkupienia, zwłaszcza Ofiara Krzyżowa — zdobyte królestwo i jego przymioty.

Pierwszą myśl wyrażają słowa przez nas na początku przytoczone. Składają się na nie: proroctwo zawarte w psalmie 44 i zastosowanie jego przez Apostoła Pawła w liście do Żydów (1, 9). Mówią one o wiecznem powołaniu Mesjasza-

Kapłana-Króla. Starożytnym zwyczajem było, aby tak kapłana, jak i króla, uroczyście poświęcano, znakiem zaś zewnętrznym było namaszczenie oliwą. Symboliczne znaczenie oliwy opiera się na jej właściwości. Działa ona bowiem łagodnie, kojąco, zwłaszcza na rany, a przytem dodaje sił i wzmacnia organizm. Dla tych powodów znaczenie przenośne oliwy ma zastosowanie tam, gdzie mowa jest o działaniu Boga w duszy ludzkiej jak Ojca, co miłuje i Pana, którego najwyższą właściwością jest: być miłosiernym. Majestat Boga więcej okazuje się w Jego miłosierdziu niż w sprawiedliwości, bo większej mocy potrzeba na to, żeby być miłosiernym, aniżeli, aby wymierzać sprawiedliwość, dlatego św. Tomasz nazywa miłosierdzie „uzupełnieniem sprawiedliwości" (1 q. 21 a. 3). Najczęstsze jednak zastosowanie ma oliwa w znaczeniu łaski. Łaska bowiem jest najwyższem dziełem miłosierdzia Bożego, dlatego i jej działanie, łagodne a jednak przenikające całą istotę człowieka i dające moc wewnętrzną, symbolizuje Pismo św. oliwą. Namaścić kogoś oliwą, znaczy, zlać na niego hojnie łaskę i towarzyszące jej dary, a sama czynność namaszczania oznacza i jest zewnętrznym znakiem wewnętrznego działania. Namaszczenia tego rodzaju w Piśmie św. mamy kilka rodzajów.

1). Smutne, podczas pogrzebów, jak np. uczyniła to św. Marja Magd. przed męką Pańską w Betanji, niewiasty pobożne chciały toż uczynić po pogrzebie Chrystusa i t. p. W naszem miejscu Ps. 44 nie ma to zastosowania.

2). Miłosierne, jak Samarytanin namaszcza rany napadniętego przez zbójców w drodze z Jeruzalem do Jerycha, ma ono zastosowanie w Sakramencie olejem św. namaszczenia.

3). Mocy i potęgi, przy namaszczeniu królów, tak Samuel namaszcza Saula a potem Dawida, tak nawet i u pogan namaszczano królów, a obrządek ten przeszedł potem i do rytuału kościelnego.

4). Kapłańskie namaszczenie. Ustanowienie jego ma początek z wyraźnego nakazu Boga. Pierwszy Mojżesz w ten sposób wyświęca na kapłana najwyższego St. Z. Arona, synów zaś jego na kapłanów. Lecz w nowym Zakonie chociaż namaszczenie wchodzi w skład ceremonji przy udzielaniu kapłaństwa, nie stanowi jednak istotnej części.

5). Namaszczenie radosne podczas uroczystości weselnych lub uczt wspaniałych. To powinien był uczynić faryzeusz goszcząc u siebie Chrystusa Pana, czego jednak z pychy zaniedbał, podczas gdy Marja z Magdali nawet nogi Zbawiciela namaściła i w dowód pokory włosami otarła.

6). Proroków również namaszczano.

* * *

Pytać się można o jakiem namaszczeniu mówi autor psalmu 44, z którego wyjęte są słowa, o których mówimy? Ujmijmy odpowiedź nauki katolickiej w następujące zdania:

1. Wykluczonem musi być zgóry namaszczenie

pogrzebne — ono bowiem wykluczało wszelką radość i było podejmowane w tym celu, aby ciało zmarłego uchronić od zepsucia. O Zbawicielu zaś mówiło proroctwo Ps. 15, 10 na które powołuje się św. Piotr Apostoł w pierwszej swojej apostolskiej mowie: *„Nie dasz Świętemu Twemu oglądać skażenia"* (Dz. 2, 27) — tak samo i Paweł św. w przepowiadaniu swojem w Antjochji (Dz. 15, 35).

2. Nie może być również mowy o jakiemś namaszczeniu materjalnem, bo najprzód, gdyby takie było, ewangelja św. byłaby o niem nie zamilczała; ale powtóre być go nawet nie mogło, bo godność Syna Bożego nie dopuszczała, aby ktokolwiek nawet symboliczną czynnością miał dopełnić namaszczenia Tego, którego Ojciec już poświęcił. A chociaż przyjął chrzest Janowy — uczynił to dlatego, aby rozpocząć Nowy Zakon, jaki Jan przepowiadał. Zresztą chrzest Janowy nie dawał przez się łaski, lecz był tylko znakiem zewnętrznym rozpoczęcia nowej ery Królestwa w duchu i prawdzie.

3. Imieniem mesjańskiem w przepowiedniach St. Zakonu było: *Christus Domini-unctus Domini* — Pomazaniec Pański i to w pełnem tego słowa znaczeniu i to pod każdym najdoskonalszym względem.

a) Co do pełności łaski: *Pierworodny wszego stworzenia* (Kol. 1, 15) był On poświęconym przez Ojca, rozumie się co do natury ludzkiej — On Sam, Słowo Boże, co ciałem się stało, użyczył ludzkiej swojej naturze takiej pełności łaski, jaka

tylko możliwą była u stworzenia i to było, jak uczy św. Doktor Anielski właściwością Chrystusa taką, że Mu w tem nie mogło dorównać żadne stworzenie. I Duch Najśw. okazał jako Poświęciciel działanie swoje, On to bowiem jako Namaszczenie Pańskie *(Unctio)* sprawia dzieła łaski, jakie Mu szczególnie przypisujemy. Tak więc cała Trójca Przenajśw. namaściła duszę Chrystusową namaszczeniem Olejem radości w najpełniejszy sposób (3 q. 7 a. 6).

b) Co do rozmaitości darów łaski to samo powiedzieć musimy. Św. Tomasz kładzie zasadę, że wszelkie cnoty i dary nie mające podkładu niedoskonałości, bo ta w św. człowieczeństwie Chrystusowem być nie mogła, z natury rzeczy musiały być w Chrystusie Panu z powodu połączenia z bóstwem w jednej Osobie Słowa.

c) Również dzielność łaski Chrystusowej nazewnątrz w swojem działaniu ma najwyższą potęgę. On bowiem jako pośrednik między Bogiem a ludźmi otrzymał łaski i dla nas i dlatego łaska Jego musi i na nas spływać i do nas wewnętrznie dotrzeć, więcej, objąć całą duchową istotę naszą w swoje posiadanie. (Jak to pięknie spełnia się w Chlebie Żywota!) Św. Jan powiada wyraźnie: *Z pełności Jego myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę* (1, 16; por. 3 q. 7 a. 1).

d) Dlatego to właśnie w Pieśni nad Pieśniami Oblubienica-Kościół (a także i dusza wierna) odzywa się do Oblubieńca: *Olej wylany imię Twoje* (Pieśń 1, 2) t. zn.: Ty sam woniejesz od niebiań-

skich olejów, jesteś Pomazańcem, Kapłanem, Królem, Prorokiem. (wydanie pozn.)

4. Pomazanie królewskie w zupełności przysługuje Chrystusowi Panu. Wśród proroctw widzieliśmy już, jak jakby jakaś nić złota przewija się w tej przedrogiej tkaninie ciągle proroctwo o Chrystusie Królu. (Odsyłamy więc czytelnika do naszych wywodów w cz. I.) Ale jedną uwagę uczynić musimy. Namaszczenie królewskie Zbawiciela odnosi się i do nas, bo i my uczestniczymy w Jego Królestwie, łaska Jego spływa i na nas, my stanowimy Syjon św. Nowego Przymierza. Jest On i powinien zostać naszym Królem. Jest nim z prawa jakie otrzymał od Ojca, powinien zostać naszym z naszych serc wyboru.

5. Namaszczenie kapłańskie posiada Zbawiciel w stopniu najwyższym i to tak dalece, że wszelkie kapłaństwo pochodzi od Niego, jest tylko odbiciem Jego władzy i że poza łącznością z Nim, niemasz żadnego prawdziwego kapłaństwa. On bowiem wypełnił na sobie to, co stanowi istotę kapłaństwa t. j. był i jest pośrednikiem między nami a Bogiem, On złożył prawdziwą ofiarę za winy ludzkie, Jego mocą modlitwy nasze mają wartość przed Bogiem, On wreszcie postanowił kapłaństwo Nowego Zakonu, którego w starym tylko cień istniał, mający o tyle wartość, o ile wskazywał na prawdziwe Chrystusowe kapłaństwo. I dlatego Chrystus był Kapłanem nie podług prawa mojżeszowego, związanego z jednym ludem żydowskim, lecz według obrządku Melchizedecha t. j. wspólnym wszystkim narodom.

6. Naostatek namaszczenie prorockie. Już Mojżesz prorokował o Jezusie, jako o proroku, którego on, prawodawca Izraela, był tylko figurą i przepowiednią. (Deut. 18, 15).

I dlatego tylekroć czytamy w ewangeljach, że lud patrząc na Jezusa uważał Go za proroka, o jakim przepowiadał Mojżesz. Z urzędem również proroków łączyło się w St. Zakonie i prawodawstwo. Tak Mojżesz imieniem Boga dał prawo ludowi, inni zaś albo rządzili ludem, albo w imieniu Boga ogłaszali mu wolę Jego. Chrystus Pan, jako człowiek miał dar proroctwa udzielony sobie przez bóstwo, był również prawodawcą Nowego przymierza i to nietylko uzupełniając Stary Zakon, znosząc jego niedoskonałości, ale również dając swoje prawo doskonałe dla całego świata.

Św. Tomasz czyni tę uwagę: Ludzie rozmaici mają rozmaite łaski, lecz Chrystus, jako głowa wszystkich ma wszelkich łask doskonałość; dlatego wśród różnych ludzi jeden jest prawodawcą, inny królem a inny kapłanem; lecz w Chrystusie Panu to wszystko razem się łączy jako w źródle łask wszelkich. I dlatego powiedział Izajasz: *Albowiem Pan sędzia nasz, Pan zakonodawca nasz, Pan król nasz, On nas zbawi.* (33, 22).

* * *

Z tego, cośmy rozważyli, możemy pojąć, czem Chrystus Pan dla nas być powinien, a czem my dla Niego.

Przedewszystkiem On jest: Panem Naszym.

Nietylko przez potęgę, jaką posiada jako Bóg,

Słowo odwieczne, tem byłby i bez nas, gdyby nawet świat ten nie istnał, Słowo byłoby zawsze Bogiem i było u Boga. Stworzenie świata ani mu mocy nie dodało, ani wewnętrznej jego wspólności z Ojcem i Duchem św. nie zmieniło. Lecz stworzył Bóg istoty rozumne dla ich szczęścia i aby to szczęście uzupełnić, nie jakiś inny przeznaczył im cel stworzony, ale Siebie samego. Uszanował w istotach rozumnych dary swoje, przeto nie kazał rozumowi szukać prawd niższych od niego, a woli zaspakajać się jakimś doczesnem dobrem, lecz objawił im i Prawdę i Dobro najwyższe. Człowieka przedewszystkiem umiłował, bo po upadku dał mu Zbawiciela. Słowo staje się Ciałem i stanął na ziemi Chrystus, Jedyny Syn Boży w ludzkiej naturze namaszczony olejem radości, mający pełnię łask w sobie, jaka musiała ozdobić naturę ludzką podniesioną aż do osobowego połączenia z Bogiem, ale zarazem będąc i dla nas źródłem wszelkiej łaski. Ze szczepu Adama wziął całą naszą naturę ludzką, prócz grzechu i dlatego jest naszym Panem. Jest również naszym Panem, bo nas nabył, odkupił, kiedyśmy od niego odpadli. Jest i prawodawcą z tytułu, że dał nam prawo. I jeżeli Stary Zakon był prawem nakładającem uciążliwe obowiązki na poddanych sobie, to prawo Chrystusowe, jako prawo łaski, więcej zwraca uwagi na wewnętrzne zachowanie przepisów, *bo wypełnieniem prawa jest miłość.* (Rzym. 13, 10). A że prawo jest dla nas dane, więc Chrystus jest naszym Prawodawcą i naszym Panem.

A my czem jesteśmy? Odpowiada Piotr św.: *rodzaj wybrany... lud nabycia* (I Piotr 2, 9) wybrany od wieków — kupiony na krzyżu. To dwojakie prawo Pana naszego powinniśmy uznać i odpowiedzieć na nie sercem na wewnątrz a uczynkami na zewnątrz. Przyznawać się wiarą naszą do naszego Pana i posłuszeństwem naszem do naszego Prawodawcy.

Jest przez poświęcenie łaski wiecznym kapłanem. Dlaczego wiecznym? Odpowiada św. Tomasz: raz dlatego, że cel ofiary Chrystusa był wiecznym, t. j. nie dobra doczesne, lecz wieczne; a potem, że dopełnienie, t. j. skutek ofiary trwa wiecznie. *Chrystus stawszy się najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych... przez własną krew wszedł raz do świątyni, znalazłszy wieczne odkupienie* (Żyd. 9, 12). Ofiary St. Zakonu były rozmaite i ciągle się powtarzały, były bowiem niedoskonałe i czasowe tylko, jako figury jednej, wielkiei przyszłej ofiary, ofiara Chrystusa jest jedną tylko i o wiecznie trwałym skutku. Ponawia się wprawdzie w sposób bezkrwawy, ale jest to w istocie swej ta sama ofiara, co ofiara krzyża, bo ten sam jest ofiarnik i ta sama żertwa. Ofiar w St. Zakonie było dużo, bo były niedoskonałe i o mocy ograniczonej, ofiara Chrystusa jedna, bo wartości nieskończonej i wiecznej. Mocą tej ofiary i święci w niebie żyją, bo niebiańskie Jeruzalem *jasność Boża oświeca, a świecą jego jest Baranek* (Obj. 21, 23). Tak Chrystus jest Kapłanem wiecznym: *albowiem jedną ofiarą doskona-*

łymi uczynił na wieki poświęconych (Żyd. 10, 14; por. III P. q. 22 a. 5).

Tak samo Chrysuts jest i Królem wszechświata w całem tego słowa znaczeniu. O tem powiada szczególnie proroctwo Ps. 2, 6. W tekście oryginalnym hebrejskim występuje ono dobitniej, mówi tam Bóg do narodów zbuntowanych:

Jam namaścił mego króla
Na Syjonie, na górze mojej świętej!

W ten sposób Chrystus Pan jest od Ojca posłanym monarchą, aby w Jego imieniu rządził narodami. Te które staną po stronie Bożej będą rządzone miłosierdziem i łaską — buntownicze On zgromi *„laską żelazną i jak naczynie z gliny pokruszy je“.* (l. c.) Zresztą ten Psalm omówimy rozważając pacierze kapłańskie na naszą uroczystość!

W prefacji przeważa jednak motyw pierwszy: namaszczenia radosnego, bo prefacja zawsze jest pieniem uwielbienia i chwały.

Wobec kapłańskiej i królewskiej godności Chrystusa my, którzy uznajemy, że jest On naszym Kapłanem i naszym Królem, z radością powinniśmy dążyć do tego, aby stać się: *królewskiem kapłaństwem i narodem świętym.* (I. Piotr l. c.). Służyć Bogu to znaczy królować,mówiło wielu świętych i słusznie, bo przecież chrześcijańskie życie wymaga koniecznie panowania nad ciałem i jego zmysłami, na poskromieniu namiętności, na wywalczeniu pokoju wewnętrznego. Że to bez łaski stać się nie może, wiemy o tem wszyscy i dlatego szukamy pomocy w na-

szym przez Boga pełnością łaski poświęcoynm Królu. Lecz i kapłaństwo staje się naszym udziałem. Życie doskonałe to znowu ciągła całopalna ofiara oddana z głębi dusz naszych Panu. Przez walkę i ofiarę stajemy się dopiero łaską naszego Chrystusa Jego narodem świętym.

To samo sprawdza się i na Kościele całym. Ma bowiem ta Oblubienica Chrystusowa udział w Jego Kapłaństwie i Królestwie. Mistyczne małżeństwo z Odkupicielem sprawia wspólność wszelkich dóbr, szczególnie w dziedzinie łaski. *Chrystus umiłował Kościół i samego siebie dał, aby go poświęcił oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota; aby sam sobie wystawił Kościół chwalebny, niemający zmazy, albo zmarszczki, albo czegoś takiego, ale iżby był święty i niepokalany* (Ef. 5, 25-27).

Ta myśl o Chrystusie Panu, Kapłanie i Królu jest wstępem do wysławienia Jego spełnionej ofiary na krzyżu i osiągnięcia owocu tej ofiary Królestwa.

Lwów. *O. Antonin Górnisiewicz Zak. Kazn.*

Z PSYCHOLOGJI RÓŻAŃCA.

Opinja ludzi wykształconych o różańcu znacznie się poprawiła w ostatnich czasach, ale mimo to pozostaje on ciągle dla bardzo wielu jeśli nie zabobonem, to przynajmniej niezrozumiałem, prostackiem ćwiczeniem duchownem, dobrem najwyżej dla niepiśmiennego ludu, ale niemożliwem dla inteligenta. Jeśli wykształcony katolik oddaje się tradycji i odmawia go, czyni to zazwyczaj w przekonaniu, że różaniec nie posiada wprawdzie żadnej psychologicznej wartości, ale że związane z nim nadprzyrodzone czynniki wynagradzają ten dobrotliwy i nieprzyjemny brak.

To przekonanie jest niesłychanie rozpowszechnione i ma jak najfatalniejsze skutki: ludzi słabszej wiary odwodzi od różańca, a tych, którzy przy nim pozostają, pozbawia znacznej części pożytku, jakiby z niego mieć mogli. To też pisano na ten temat dość wiele i jeszcze ostatnio N. O. Gillet, Generał Zakonu Kaznodziejskiego, szkicował na łamach *Szkoły Chrystusowej*[1]) prawdziwe znaczenie różańca. Ale rzadko się zdarza, by autor omawiający różaniec ujął go w świetle psychologji doświadczalnej, która rozwinęła się jak wiadomo wspaniale w ostatnich czasach i rzuca wiele światła na niemal wszystkie zagadnienia elementarnego życia religijnego.

Postaramy się więc zastosować jej zdobycze do różańca. Oczywiście nie może być mowy o wy-

---

1) III (1931) str. 129 nn.

czerpującem potraktowaniu przedmiotu: na to trzebaby sporej monografji (dotąd niestety nic podobnego nie posiadamy). Nie możemy również wdawać się w badania ścisłe. Ograniczymy się więc do podania najogólniejszych zasad dotyczących naszego przedmiotu, w nadziei, że przyczynią się one do rozwiania owego „przeciwróżańcowego“ przesądu.

I.

W różańcu, jak zresztą w każdem ćwiczeniu pobożnem, należy wyróżnić dwie strony: przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Nadprzyrodzona to porządek łaski; różaniec wprawdzie sam przez się łaski nie daje, bo nie jest sakramentem, ale odmówiony pobożnie daje odpust, a poza tem, jak każda inna modlitwa, posiada wartość u Boga, tem bardziej, że jest modlitwą, którą zanosimy za pośrednictwem Jego Matki. Ale modlitwa nie należy tylko do porządku nadprzyrodzonego: widzimy w niej to zazębienie i wzajemne przenikanie się obu porządków, właściwe całemu naszemu życiu chrześcijańskiemu. Modlitwa (o ile odmawiający ją posiada łaskę poświęcającą) jest aktem nadprzyrodzonym; ale równocześnie to akt psychiczny. Co więcej: gdyby nie była aktem psychicznym nie mogłaby być aktem nadprzyrodzonym: element przyrodzony to podstawa i fundament porządku nadprzyrodzonego, który przewyższa go wprawdzie pod każdym względem, ale w człowieku bez niego normalnie obejść się nie może.

Stąd konieczność rozważania w różańcu także i strony przyrodzonej, czynnika psychicznego.

Otóż właśnie ta strona nastręcza poważną trudność. Różaniec, to ze stanowiska psychologicznego powtarzanie nieomal bez końca (50, względnie nawet 150 razy) tych samych słów. Niepodobna nadać im wszystkim treści. Kto nie wierzy niech spróbuje odmówić choć jedną dziesiątkę, myśląc stale o tem co mówi — a przekona się, że to niemożliwe. Nikt zresztą o tem nie wątpi, a najmniej psychologja, która wykazała bardzo ciekawe rzeczy w tym zakresie[2]). Skutek więc jest taki, że słowa się „klepie" („klepać pacierze!") a myśl buja swobodnie gdzie indziej, albo raczej nie buja, ale wlecze się leniwie w jakichś beztreściowych marzeniach.

Tak argumentują przeciwnicy różańca. Nie da się zaprzeczyć, że *de facto* różaniec w ten sposób nieraz się odmawia. Ale kto zna ducha Kościoła Katolickiego, ten przyzna, że tego rodzaju „nabożeństwo" bardzo daleko odbiega od ideału. Kościół nigdy i nigdzie nie wymagał i nie zalecał swym wiernym „klepania", a życia religijnego

---

2) Doświadczenia laboratoryjne przeprowadzone w tym zakresie przez psychologów Bassett'a i Warne'a dowiodły, że słowo traci wszelki sens, jeśli powtarzamy je 9 razy, po 3 razy na sekundę (o ile uwaga jest ostro napięta w ich kierunku, proces utraty znaczenia trwa nieco dłużej). W różańcu rzecz się ma o tyle inaczej, że nie powtarzamy jednego słowa, ale grupę słów (po polsku 33). Mimo to powyższe doświadczenia dostatecznie wykazują niemożliwość zwracania uwagi przez dłuższy czas na słowa koronki.

nie zasadza na marzeniach, lecz na duchowych i osobowych aktach rozumu i woli. A tymczasem różaniec Kościół zawsze często zalecał i dziś jeszcze z naciskiem zaleca swym wiernym[3]).

To też na powyższy zarzut każda siostra różańcowa odpowie, że w różańcu nie należy myśleć o słowach, ale o „tajemnicach", owych wydarzeniach z życia Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego Matki, które wspominamy przed każdą dziesiątką. Jest to prawda zupełnie elementarna, choć nieznana przez wielu. „Tajemnice" zawierają treść niesłychanie bogatą w materjał do modlitwy, tak pochwalnej, jak i błagalnej[4]), a równocześnie stanowią doskonały punkt wyjścia dla rozmyślania w ścisłem tego słowa znaczeniu — i nic dziwnego, bo „tajemnice", to w zarysie cała nauka wiary katolickiej.

Jako przykład podamy tutaj parę myśli związanych z pierwszą tajemnicą radosną (Zwiastowanie). Oto co się nasuwa na myśl natychmiast po wygłoszeniu tej tajemnicy:

1. W porządku modlitwy *pochwalnej:* nieskończona mądrość i miłość Boża, która nam zgotowała Wcielenie; kryształowa dusza Najświętszej

---

3) Możnaby spory tom zapełnić dowodami na poparcie tego twierdzenia — ale starczy przypomnieć, że parę lat temu obecny Ojciec św. Pius XI nadał *odpust zupełny* za odmówienie cząstki różańca wobec Przenajśw. Sakramentu.

4) Odnośnie do ogólnej teorji modlitwy por. znakomite dziełko O. J. Woronieckiego „Pełnia modlitwy" Poznań (św. Wojciech) 1926, str. 156.

Panny, niepokalanie poczętej, łaski pełnej; Jej niezrównane cnoty oraz ich akty w chwili Zwiastowania: miłość Boża, posłuszeństwo, czystość, pokora i t. d.

2. W porządku modlitwy *dziekczynnej:* Wcielenie, największy dar, jaki Bóg mógł ludzkości uczynić: dał Samego Siebie.

3. W porządku modlitwy *błagalnej:* prośba o ziszczenie celu Wcielenia w świecie, o cnoty, które kontemplujemy w N. M. Pannie, dla nas i dla naszych bliskich i t. d.

4. W porządku modlitwy *przebłagalnej:* niewdzięczność świata i nasza za Wcielenie, bluźnierstwa przeciw Bogarodzicy, nasze upadki w zakresie cnót kontemplowanych w Najświętszej Pannie i t. d.

Oczywiście ta lista zawiera tylko kilka elementarnych myśli, i daleko jej do doskonałości. Im kto więcej wie i więcej myśli, tem więcej rzeczy będzie miał Bogu do powiedzenia w tej „tajemnicy“[5]). Miałem znajomego, który skarżył się przede mną, że nigdy nie może „porządnie“, jak mawiał, odprawić różańca, bo zaledwie zacznie rozważać pierwszą tajemnicę, a tu już koniec

5) Stąd wniosek, że kto chce się dobrze modlić, powinien pogłębiać swoją wiedzę religijną. Odnośnie do różańca polecenia godne są rozmyślania Ks. Dr. Kolipińskiego, które niedawno ukazały się w druku. Autor jest biegłym teologiem, jak tego dowiódł swoją cenną rozprawą na jeden z najtrudniejszych tematów teologicznych: a mimo to, albo raczej właśnie dlatego jest miłośnikiem i znawcą różańca.

piątej dziesiątki. Nawiasem mówiąc jego różaniec był bezwątpienia „porządnie“ odmówiony, bo nie należy sobie nakładać zbyt sztywnych ram i przerywać dobrze idącej kontemplacji dlatego tylko, że dziesiątka skończona. Jak w każdej modlitwie, tak i w różańcu trzeba iść za natchnieniem: *spiritus flat ubi vult.*

II.

Ale ta elementarna i klasyczna już niejako odpowiedź nie rozwiązuje wszystkich trudności. Istotnie, jeśli mamy w czasie różańca myśleć *o czem innem* niż mówimy, czyż nie lepiejby było zaniechać zupełnie tego bądź co bądź bezmyślnego „klepania“, a ześrodkować całą uwagę na myśli o tajemnicach? Innemi słowy, czy zwykła modlitwa myślna nie zastąpiłaby z korzyścią różańca?

Tak ujęty zarzut wydaje się bardzo mocny i przyznaję, że rzadko się spotyka obrońcę różańca, któryby miał odwagę śmiało go postawić i potrafił nań odpowiedzieć. A tymczasem zarzut ten jest bezpodstawny i to właśnie w świetle psychologji, mianowicie psychologji uwagi, na którą przeciwnicy różańca lubią się powoływać.

Istotnie całe zagadnienie obraca się około *uwagi:* chodzi nam o uzyskanie w modlitwie *maximum* uwagi. Trzeba się nam więc bliżej zająć tą ważną a nader tajemniczą czynnością, względnie stanem psychicznym. Podkreślimy tutaj szczególnie dwa elementarne prawa, które dadzą nam klucz do

rozwiązania naszego zagadnienia. Oto jak one opiewają:

1. Niepodobna zwracać uwagi przez czas dłuższy niż parę sekund na niezłożony i stały przedmiot.

2. Niepodobna *całej* uwagi ześrodkować na jednym przedmiocie.

Pierwsze z tych praw brzmi na pierwszy rzut oka dość dziwnie: wszak przypominamy sobie, żeśmy nieraz i cały kwadrans, jeśli nie dłużej o jakiejś ważnej rzeczy myśleli, zatrzymując uwagę na niej bez przerwy. Ale o to nie chodzi: mówimy o przedmiocie niezłożonym i stałym, rozpatrywanym z jednego stanowiska. Na takim przedmiocie niepodobna w rzeczy samej zatrzymać uwagi nawet przez kilka sekund[6]), a jeśli „myślimy" dłużej o jednej rzeczy, to dlatego, że rozpatrujemy ją kolejno z różnych stanowisk, niejako z różnych stron i pod kątem widzenia różnych innych rzeczy, które nam w związku z nią na myśl przychodzą.

Weźmy dla przykładu za przedmiot uwagi „krzyż". Skoro tylko zacznę o nim myśleć, zjawi się najpierw wyobrażenie narzędzia męki Zbawiciela; to wyobrażenie pozostanie być może przez czas jakiś — ale uwaga, to jest ośrodek, ognisko pola świadomości przywiąże się do niego tylko na chwilę, na mgnienie oka zazwyczaj: zaraz wy-

6) Psychologowie rozmaicie określają ten czas: Le Roy Billing ocenia go na 2 „Pillsbury przeciwnie na 5-8".

łonią się z podświadomości inne, coraz nowe i nowe wyobrażenia, myśli, sądy, uczucia — a uwaga będzie się po nich ślizgała jak korek po wzburzonych falach rwącej rzeki.

I nic dziwnego: nasze życie psychiczne jest dynamizmem, jest „prądem świadomości" *„stream of conscientness"* jak mawiał wielki psycholog amerykański William James. Modlitwa nie może być zatem zatrzymaniem uwagi na jednym przedmiocie, ale jest ruchem myśli i uwagi w określonym kierunku.

W jakim kierunku? Oczywiście w takim w jakim chcemy. Ale nasza wola nie jest samowładną panią całego owego prądu. Nietylko z podświadomości wyłaniają się nieraz samorzutnie niepożądane czynniki i pędzą nasz prąd na manowce, ale i poza tem, tak w samej duszy, jak i poza nią istnieją siły, które oddziaływują niekorzystnie na jego kierunek. W duszy, to ta część energji psychicznej, której nie zdołaliśmy ześrodkować w głównem korycie i która tworzy osobne strumyki, skłonne do odciągania energji od ośrodka. Poza duszą, to zewnętrzne bodźce, nieuchronne nawet w kościele, które również mogą zmienić kierunek głównego prądu.

Te przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne działają na mocy drugiego z powyżej wymienionych praw: niepodobna skupić całej energji czyli uwagi w jednem korycie. Psychologowie nauczyli się badać a nawet mierzyć w przybliżeniu tę nieześrodkowaną część uwagi. Jej istnienie nie ulega obecnie żadnej wątpliwości. Znamy tylko jeden

przyrodzony[7]) wyjątek do tego prawa, mianowicie chorobliwy stan monoideizmu, w którym chory ześrodkowuje rzeczywiście prawie 100 proc. uwagi na jednym prądzie myśli. Poza tem dusza wykonuje zawsze prócz czynności głównej szereg czynności drugorzędnych: doznaje wrażeń, te wrażenia przechodzą w spostrzeżenia, dostają się do świadomości, kojarzą z pokrewnemi elementami podświadomemi i tworzą owe niezależne od myśli głównej i szkodliwe dla niej strumyki poboczne.

Obejść się bez nich normalnie nie da, ale można przynajmniej tyle dokazać, by te strumyki nie tworzyły bezładnej sieci i nie płynęły w przeciwnym kierunku niż prąd główny, ale łączyły się w jeden strumień wtórny, neutralny, albo nawet korzystny dla świadomej myśli.

Osiągnąć to można, wykonując równolegle z czynnością główną jakąś drobną i łatwą, a jednak pewnej minimalnej uwagi wymagającą czynność zewnętrzną. Skupia ona na sobie całą, albo prawie całą resztę uwagi, nie skupionej w prądzie głównym. Wielu ludzi stosuje ten środek instynk-

---

7) Mówimy *przyrodzony* bo istnieją poza tem wyjątki *nadprzyrodzone,* w zakresie nadzwyczajnych stanów mistycznych. Te stany przekraczają jednak kompetencję psychologji religji zatem tutaj nas nie obchodzą. Zresztą choć *mistyka* powinna być celem każdego z nas (mistyka to nic innego jak doskonałość chrześcijańska), *nadzwyczajne stany mistyczne* są przywilejem niewielu wybranych dusz i zwykły chrześcijanin nie powinien ani ich pragnąć, ani zbytnio się niemi zajmować.

łownie: w chwili, gdy chcą energicznie natężyć uwagę w jakimś kierunku, zaczynają np. rysować coś na papierze, albo bębnić palcami jakąś melodję na stole i t. p. Klasycznym tego przykładem są piękne figury, kreślone przez wybitnych finansistów i polityków w czasie ważnych konferencyj.

Otóż tę samą rolę spełnia wobec myśli głównej różańca jego rytm zewnętrzny, to jest przesuwanie ziarn i wymawianie słów modlitwy. Składa się on z czynności dość automatycznych, aby nie przeszkadzać myśli zasadniczej, t. j. rozważaniu tajemnic, a równocześnie nie dość prostej, aby obchodzić się zupełnie bez uwagi. W dodatku słowa które przytem wymawiamy, przywołują ustawicznie na pamięć główny temat. To też różaniec należycie odmawiany może rzeczywiście dać *maximum* uwagi: skupia całą resztę, niezużytkowaną w rozważaniu, na jednym przedmiocie, względnie prądzie dodatkowym, i równoległym do głównego, przeszkadzając tworzeniu się owych niepożądanych, dzikich strumyków pobocznych.

* * *

Mógłby ktoś jeszcze zarzucić, że mimo wszystko układ różańca nie jest korzystny dla celu, bo po każdej dziesiątce przerywa myśl główną, wymagając wysiłku, aby przypomnieć sobie następną tajemnicę.

Co do mnie widzę w tem raczej nową zaletę psychiczną różańca: ta przerwa gwarantuje nam

powrót do właściwej myśli przynajmniej co 10 „Zdrowaś Marja“. Kto uczył się rozmyślać i wie jak ludzie są naogół mało uzdolnieni do dłuższej systematycznej modlitwy[8]), jak trudno utrzymać wyobraźnię we właściwych ramach — i to nawet wytrawnym zakonnikom — ten przyzna, że przypominanie myśli głównej co pewien czas jest bardzo cennem, żeby nie powiedzieć genjalnem urządzeniem.

A równocześnie przypominanie tajemnic nie przeszkadza istotnie tym, którzy tego przypominania nie potrzebują — bo wszystkie tajemnice są związane ze sobą i nowa tajemnica może najwyżej zapłodnić i podniecić zaczętą już myśl. Pomijam już przytem odmawianie różańca wspólnie (najwłaściwsze), w którem wysiłek przypominania tajemnic spada prawie wyłącznie na przewodniczącego.

Skądinąd różaniec jest doskonałą pomocą dla tych, którzy nawet przez 10 „Zdrowaś Marja“ nie potrafią się modlić myślnie — a takimi jesteśmy w pewnych okolicznościach niemal wszyscy. Ci mogą zawsze uciec się w różańcu do modlitwy

---

8) Półgodzinne rozmyślanie (nie mówiąc już o godzinnem) wymaga bardzo długiego i bardzo systematycznego ćwiczenia, o czem nie zawsze się pamięta. Osobiście nie wierzę, by nowicjusz — pomijając nadzwyczajną łaskę Bożą — potrafił rozmyślać pół godziny, o ile nie przygotowywał się do tego od szeregu lat. Brak nam niestety i pod tym względem materjału statystycznego: jak w innych działach psychologji katolickiego życia religijnego, tak i tu, niemal wszystko jest jeszcze do zrobienia.

ustnej. Istotnie, nawet owo osławione „klepanie“ nie jest bez wartości, bo jeśli jest aktem świadomym i dobrowolnym, czyli moralnym, posiada wartość u Boga, a równocześnie oddziaływuje na wolę, wzmacniając w niej (na zasadzie prawa reakcyj, o którem pomówimy kiedy indziej) sprawność religijną.

Różaniec wytrzymuje więc krytykę psychologiczną, co więcej, w jej świetle okazuje się, że jest rzeczywiście niezwykłą instytucją: od góry do dołu, od dusz najdoskonalszych do początkujących, od najuczeńszych teologów do prostaków, wszystkim oddaje znakomite usługi. Ma w sobie — jak zresztą wiele innych rzeczy w Kościele — coś wiecznego. Dziś jeszcze, w wieku testów, pletysmografu i mnemometru możemy bez obawy nazwać go najbardziej „modern“ sposobem modlenia się. Ale lepiej nie używać tego zanadto ludzkiego wyrażenia, bo choć początek różańca ginie w pomroce dziejów, samo rozważanie jego naprawdę genjalnego charakteru nasuwa myśl, że jest on istotnie darem Najświętszej Panny.

Rzym. *I. M. Bocheński Zak. Kazn.*

SŁODKA OPATRZNOŚĆ.

Piękna nader książka ks. H. Morice p. t.: „Słodka Opatrzność"[1]) roztaczając przed czytelnikiem cudne rozmyślanie o Bożej opiece nad ludźmi, zwraca między innemi uwagę w jednym ustępie na prawdę, że szczytem troski Boga o ludzi, punktem kulminacyjnym miłości Jego ku nam, jest niezaprzeczalnie Eucharystja. Powiedzenie to przykuwa. Zmusza czytelnika do zwrócenia nań szczególnej uwagi. Istotnie dwie następne stronice, omawiające właśnie szerzej poruszony problem, pochłaniają nas całkowicie.

I acz powiedzenie owe, iż Eucharystja jest najpiękniejszym kwiatem miłości Bożej względem ludzi, nie jest bynajmniej nowem, owszem tak starem, jak dawno tylko Chrystus Pan przebywa wśród nas, panując na ołtarzach — tem niemniej — jak powiedziałem — elektryzuje ono dziwnie, serce poczyna bić żywiej. Cóż też nowego się dowiemy? takie nasuwa się mimowoli pytanie. Zasadniczo myśl autora biegnie utartemi szlakami, nowością atoli będzie dla czytelnika swoiste przeprowadzenie w szczegółach głównej myśli. Naprzykład spotykamy tam piękne zdanie łacińskie: *Amicitia aut pares invenit aut facit,* co znaczy: przyjaźń znajduje równych sobie, albo ich czyni. Napozór suche powiedzenie, jakże głęboki

---

1) Ks. Henryk Morice: Słodka Opatrzność, dogmatyczno-moralne studjum. Przekł. z franc. I. K., str. 219, Kraków 1931, Wydawnictwo Ks. Jezuitów.

sens kryje, o ile odniesiemy je i do naszego tematu, którym jest wykazanie, że przebywanie Jezusa Eucharystycznego między nami, świadczy niezbicie o słodkiej Opatrzności.

W planach Bożych miał człowiek od początku jego na ziemi istnienia przeznaczony los. Było nim zawsze zbawienie, czyli wieczna szczęśliwość kiedyś w niebie. Ale po upadku już pierwszych rodziców, trzeba było zmazać winę pierworodną, należało użyć pośrednika, by naruszona, zerwana przyjaźń między Stwórcą a stworzeniami powróciła. „Przyjaźń jest między równymi", a o ile nimi nie są, wówczas prawdziwa przyjaźń uczyni przyjaciół równymi, inaczej przyjaciółmi. Wiadome, że nie można nawet myśleć o jakiejś nawet najdalszej odpowiedniości między Bogiem i człowiekiem, który był przecież nicością, gorzej: grzesznikiem samym. I tutaj jesteśmy u sedna. Właśnie Najdobrotliwszy Bóg, Opatrzność, z głębokiej przyjaźni, z umiłowania nędznych mieszkańców ziemi, postanowił uczynić tychże biedaków przyjaciółmi swymi, przez zesłanie im na jakiś czas Syna Jednorodzonego. Poprawić się muszę. Syn Boży — Jezus Chrystus, przyszedł na padół płaczu nietylko na jakiś czas, trzydzieści trzy lat, nie! On przyszedł na tysiące lat, do końca świata. Od początku swego posłannictwa czyni Ojcu tysiące, miljony przyjaciół, rolę swą sprawuje teraz i nadal to czynił będzie. Dzień w dzień. Wszędzie; na całym globie. W ciasnem tabernakulum, w opuszczonym kościółku, jeden nieraz Bóg tylko przebywa... Czeka na ludzi, by przygotować

ich na gody niebieskie. Jezus czeka... Mimo prześladowań, mimo obojętności, przebywa wśród niewdzięcznych ludzi, miłosnem okiem obejmując owczarnię swą, zda się mówić: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi“ (Jan 15, 14).

W ten sposób niezgłębione wyroki Boże, zabezpieczyły człowiekowi przyjaźń najlepszą, najpewniejszą — bo Boską.

Czy to nie słodka Opatrzność?

Jacek Przygoda.

ŚW. ANTONIN: NAJŚW. P. MARJA MATKA NASZA.

(Summa Cz. IV. Tyt. XV. rozdz. 4).

Po kanonizacji i ogłoszeniu Doktorem św. Alberta Wielkiego pozostaje wśród wielu życzeń Zakonu św. Dominika: ogłoszenie Doktorem Kościoła św. Antonina arcybiskupa Florencji.

Urodzony w r. 1389 we Florencji, syn zamożnej mieszczańskiej rodziny, na chrzcie św. otrzymał imię Antoni, nazywano go jednak dla wątłej, chłopięcej postaci Antoninkiem, co mu też na całe życie pozostało. Ojciec „messer Niccolo Pierozzi“ notarjusz, członek rady 12 i trzy razy prokonsul miasta, jak mówią, więcej dbał o interesy swoich klientów niż swoje własne. W owym czasie wprowadzał reformę zakonu Jan Dominici, później kardynał-biskup Raguzy, ogłoszony błogosławionym przez Grzegorza XVI, do niego to udał się młodzieniec prosząc o habit zakonny. Poważny zakonnik nie chciał wierzyć, że chłopaczek ten z wyglądu ma już 15 lat, odradzał mu wstąpienie do surowego zakonu, wkońcu poradził mu, aby nauczył się t. zw. dekretaljów Grzegorza. Kiedy za rok dziwny chłopaczek wrócił i zaczął recytować jeden paragraf za drugim, nie było rady, bł. Jan musiał go przyjąć do zakonu. Nowicjat w Kortonie pod kierownictwem bł. Laurentego a Ripafratta (później beatyfikowanego), 1406 profesja zakonna, studja w nowozałożonym konwencie we Fiesole, gdzie między współuczniami byli jego brat rodzony Benedykt, późniejszy słynny fra Giovanni Angelico i br. Girolamo z Polski, przyjęcie kapłaństwa 1413 szybko minęły. Pracował we Fiesole, Rzymie, Neapolu jako profesor zakonny. Potem wykłada pismo św. we Florencji, w r. 1436 obejmuje klasztor św. Marka we Florencji; 1439 przeorem we Fiesole. Kiedy w 1445 zawakowało arcybiskupstwo we Florencji, Eugenjusz IV wymawiającego się na wszelki

sposób mianuje pasterzem tegoż miasta. W r. 1459 umiera opłakiwany przez wszystkich, 1523 przez Adriana VI kanonizowany.

Napisał dzieł wiele. Najważniejsza: Suma teolog., Kroniki i księgi z dziedziny teol. moralnej. Może być słusznie nazwanym: ojcem teologji pasterskiej.

Oto Matka twoja! (Jan 19, 27)...

Słowy temi, Jezus Chrystus, Monarcha niebios, z tronu Krzyża swego, gdzie spoczywał, oddaje Janowi Dziewicę-Matkę swoją na matkę, a jego czyni przybranym Jej synem. I Ona Matka-Dziewica nie zawahała się ani miała za ujmę przyjąć Jana chociaż o wiele niżej stojącego od Jezusa, za syna. Jan zaś św., chociaż czuł całą swoją niegodność, rozważając jednak, ile stąd łask na niego spłynie, z wszelką czcią przyjjmuje Ją za matkę.

I tak Matka Boża staje się naszą Matką. I to matką zewszechstron najlepszą, najczulszą i najdoskonalszą. Jak bowiem ktoś może być ojcem przez zrodzenie, staranie, wiek, cześć i przywiązanie — tak i Dziewica-Matka w ten sam sposób jest nam Matką naszą.

Po pierwsze: Jak Chrystus Pan cierpiąc na krzyżu zrodził nas do życia łaski, doskonalszego od życia przyrodzonego — tak Najświętsza Dziewica zrodziła nas wśród największych bólów współcierpiąc ze Synem, ponoszącym za nas na krzyżu niewymowne męki. Tak tłumaczy Albert Wielki słowa Izajasza proroka: *Syjon porodziła syny swoje* (Iz. 66, 9) t. zn. Syjon (po hebrajsku rozważający) Marja rozważając cierpienia Syna

w najwyższej boleści ducha nas, dzieci swoje, zrodziła.

Powtóre opieką swoją. *Azali może niewiasta zapomnieć niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego?* (Iz. 49, 15). W żaden sposób! lecz wszelkiemi siłami stara się o pożywienie i jego potrzeby. A chociaż miłość ojca do syna jest silniejsza, miłość jednak matki jest czulszą. Dlatego dzieciątko więcej zabiega o to, co chce otrzymać, u matki, jak u ojca, bo więcej spodziewa się otrzymać coś od matki niż od ojca. Jakiemże jest staranie się o nas Dziewicy-Matki? Wszystkim otwiera Ona łono miłosierdzia swego, i niemasz, ktoby się ukrył przed żarem jej chęci dobrze czynienia komuś. Niech ten zamilczy o dobrodziejstwach Twoich (mówi św. Bernard) ktokolwiekby, Ciebie wzywając, nie doznał od Ciebie pomocy. Jakże miała Ona pieczę, aby zaradzić brakowi wina na uczcie w Kanie Galilejskiej! Oto co mówi Mędrzec: *Gdzie niemasz niewiasty, wzdycha potrzebujący* (Syr. 36, 27). Jakże słusznie można to odnieść do Tej Niewiasty, o której Syn powiedział: *Niewiasto, oto syn Twój!* Niemasz wśród świętych żadnego, któryby umiał tak współczuć i pomóc potrzebującym w niedolach, tak ducha, jak i ciała, jak Ta Niewiasta, N. M. P.!

Po trzecie dawnością czasu. Wśród ludzi mamy starożytnych ojców, mamy i starożytne matki. Lecz któż od Niej dawniejszy? Oto co o Niej powiedziano: *Od początku przed wiekami jestem stworzona i aż do przyszłego wieku nie ustanę*

(Syr. 24, 15). W myśli Bożej jest Ona stworzoną i przeznaczoną, aby była Matką Boga i naszą Matką. I aż do przyszłego wieku t. j. aż do życia chwały po skończeniu świata od chwili swego narodzenia nie przestanie wzywającym Ją okazywać serca i miłosierdziem wspomagać. Jest więc Matką najpierwszą co do wieku.

Po czwarte: jest Matką co do godności i czci. Jak bowiem tych mężów, którzy posiadają wyższą godność i cześć nad innymi, nazywamy ojcami, tak również i niewiasty nad innemi przełożone matkami zowiemy, jak np. przełożone zakonne. Lecz któraż z nich może być godniejszą, któraż więcej czci godną, któraż nad innych więcej wyniesioną niż N. P. Marja? Królową niebios, tę Matkę naszą wielbi Kościół św., Panią aniołów jako Matką Pana nad pany, wszelkiej chwały godną, ponieważ z Niej wzięło początek Słońce sprawiedliwości Pan nasz Chrystus.

Po piąte: dla wielkiego przywiązania do dobra ludu swojego. Razjus, jeden ze starszych w Jerozolimie, nazwanym był ojcem ludu (II Mach. 14, 37). Lecz nigdy nie było świętego ani świętej, więcej mających pieczy o dobro i potrzeby ludu chrześcijańskiego, jak N. Marja Panna. Dlatego to (jak opowiada nam legenda życia św. Dominika), kiedy Chrystus chciał z powodu trzech występków: pychy, chciwości i nieczystości, trzema pociskami świat ten zniszczyć, Ona prośbami swemi uprosiła wstrzymanie zagłady i przyrzekła, że pośle na świat św. Dominika i św. Franciszka

z ich towarzyszami, aby oni kazaniami swojemi ludy nawrócili. Oto jaką jest Matka nasza!

* * *

A jaką jest Ona Matką, sama o tem do nas mówi, a raczej Kościół w Jej imieniu: *Oto ja matka pięknej miłości i bogobojności i poznania i nadziei świętej!* (Syr. 24, 24). Matką się nazywa tych czterech cnót, Ona bowiem otrzymawszy łaski pełność w duszy swojej je poczęła i kiedy je w czyn wprowadzała owoce ich ujawniła. Więc najprzód pięknej miłości przez miłość najdoskonalszą, bojaźni w czci najwyższej przez najgłębszą pokorę, poznania wiary przez prawdę najstalszą, nadziei nakoniec świętej w bogactwie dóbr i szczęśliwości najwyższej.

O pierwszej napisano: *Wprowadził mnie do piwnicy winnej, rozrządził we mnie miłość* (Pieśń 2, 4). — O drugiej: *Zatrwożyła się na mowę ową* t. j. pozdrowienie Archanioła (Łuk. 2, 29). Patrz, jaka pokora i wychwalaj ją. — O trzeciej: *Błogosławiona, któraś uwierzyła* (Iz. 45) a św. Augustyn powiada: Pierwej poczęła wiarą, niż w ciele. — Nakoniec: *We mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty* (Syr. 24, 25). Rozważ to wszystko!

Z tych słów okazuje się również, których jest Ona przybraną Matką. W pierwszym rzędzie została Matką Jana (co tłumaczy się: w którym jest łaska), a więc i Matką tych, co posiadają łaskę. A ponieważ te cztery cnoty z łaski wypływają, dlatego jest Matką tych, co je posiadają.

Można rozumieć i zastosować te cnoty do czte-

rech stanów w Kościele, a to mianowicie: przełożonych, poczynających, postępujących i doskonałych, pojedynczym powyższe cnoty naznaczając. Tym wszystkim jest Ona Matką najczulszą, wspomagając ich i ratując.

Przełożonym odpowiada *piękna miłość* t. j. Boga i bliźniego. I dlatego Chrystus Pan ustanawiając Piotra przełożonym i najwyższym pasterzem potrzykroć się go zapytuje: *Szymonie Janów! miłujesz mnie?* (Jan 15, 16). Tym Najśw. Dziewica jest czułą Matką, wspomagając w potrzebach, jak to mamy przykład na św. Leonie pap., któremu rękę odciętą przywróciła. Tak i św. Dominik doświadczył tego, kiedy swoich podwładnych, braci zakonnych, obaczył w widzeniu osłoniętych płaszczem opiekuńczym Marji.

Początkującym odpowiada bojaźń, przez nią bowiem ustrzegą się od grzechu i nakłonią do pokuty. Dlatego mówi Izajasz: *W. bojaźni Twojej Panie znaleźliśmy zbawienie.*

Dla postępujących ważnem jest zrozumienie życia z wiary. *Nie wie człowiek końca swego: ale jako ryby łowią wędą, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas* (Ekkl. 9, 12). Dlatego Psalmista się modli: *Oznajmij mi Panie koniec mój* (Ps. 36, 5), to jest cel mój ostateczny, dla którego uczyniony jestem, Ty jesteś bowiem, do którego mam dążyć. Oznajmij mi również i cel najbliższy uczynków moich, abym nauczył się w dobrej intencji wszystko czynić, nic iżbym był widzianym od ludzi, ale dla bożej chwały. Daj mi to zrozumienie abym poznał, że życie moje się skończy

i odrzucił wszystko co ziemskie dla Ciebie. A ponieważ postępującym odpowiada poznanie, światło wewnętrzne duchowe, dlatego mówi Salomon: *Ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość wschodzi i rośnie aż do doskonałego dnia.* (Przyp. 4, 18). Ci bowiem starają się o postęp w cnotach. Dla nich Marja jest Matką wspierając ich swoją modlitwą i przykładem. Jest Ona jakby Rebeka, która Izraelowi, co oznacza widzący Boga, wskazała, jak ma ojcu przyrządzić potrawę ulubioną i ukazać się przed nim we wonnem odzieniu, aby uzyskać jego błogosławieństwo. Ona to okazała się mistrzowi Reginaldowi złożonemu chorobą wprawdzie ciała, ale czyniącemu postępy na duchowej drodze, uleczyła go namaszczając ciało i umocniła na duchu, Ona ukazała mu habit, jaki mają nosić bracia Zakonu Kaznodziejskiego. Za Jej nakazem on do tegoż Zakonu wstąpił i wielu do niego pociągnął...

Doskonali powinni być pełni nadziei. Ale nadziei świętej, bo mieć nadzieję w książętach tego świata nie jest rzeczą zbawienną, w bogactwach doczesnych próżną, we własnych swoich siłach, jest pychą; ale jedynie we wieczności. Taką jest święta nadzieja, zatopiona w rozważaniu wiecznych dóbr, które są pożądane od tych, co mówią z apostołem: *chcę być rozwiązanym i być z Chrystusem* (Fil. 1, 23) oraz *obcowanie nasze z Chrystusem jest* (ib. 3, 20). Tych Matką jest Najśw. Panna starając się dla nich o zbawienie wieczne.

Oto Matka twoja, do Niej się uciekaj.

Tłum. O. Ant. Zak. Kazn.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

O doskonałem nabożeństwie do Najświętszej Marji Panny.

1. Żyjemy dzisiaj w czasach, w których słowa „kryzys" i „katastrofa" należą do określeń używanych prawie codziennie na oznaczenie niepowodzeń i nieszczęść porządku ekonomicznego i gospodarczego. Jednak głębszemi są rany ducha, któremi poważna część współczesnej ludzkości jest obarczona niby posagiem śmiercionośnym. Dotyczą one naprzód *dziedziny skutków grzechu pierworodnego,* w której najpierw pycha i zarozumiałość wyrażająca się w wybitnie egocentrycznem i indywidualistycznem a antyteocentrycznem nastawieniu „nowoczesnej" nauki, sztuki i kultury świeci niebywałe a ponure triumfy, — w której nadto pożądliwość oczu popycha ludzi „nowoczesnych" do straszliwej niczem niehamowanej ni okiełzanej gonitwy za mamoną i dobrami tego świata z zupełnem prawie zapomnieniem o celu nadprzyrodzonym człowieka, — w której wreszcie pożądliwość ciała spowodowała falę niemoralności i wyuzdania zmysłowego, co zatrute owoce rodzi w agitacji pornograficznej i w upadku cnoty czystości zarówno w życiu osobistem i rodzinnem jak i w zachowaniu się społecznem i publicznem. Wspomniane „rany ducha" dotyczą również mnóstwa *cnót intelektualnych i moralnych,* zwłaszcza ich królowej — posłuszeństwa, gdyż kryzys autorytetu jest, jak mówił J. E. ks. Nuncjusz Apostolski Marmaggi, dzisiaj zjawiskiem bardzo rozpowszechnionem w życiu współczesnej ludzkości[1]). Sięgają one wreszcie królestwa *cnót bożych (teologicznych),* w którym to sekcjarstwo i szalona agitacja bezbożnictwa[2]) przeciwstawia się cno-

1) Cf. Przemówienie wygłoszone na przyjęciu noworocznem r. 1932 do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

2) Cf. List pasterski Jego Eminencji Księdza Prymasa Pol-

cie wiary nadprzyrodzonej, — w którem kult doczesności i ziemskich dóbr pozytywizmu, idealizmu i socjalizmu napada na cnotę niebieskiej nadziei, — w którem wreszcie nienawiść i zazdrość osobista, klasowa, stanowa i narodowa głoszona przez komunistów względnie nacjonalistów à la Action Française, usiłuje wydrzeć z dusz chrześcijan to, co stanowi istotę doskonałości chrześcijańskiej, mianowicie miłość nadprzyrodzoną.

2. Jasna wobec tego, że trzeba nam wysiłków wielkodusznych, ofiarności niebywałej a środków nadprzyrodzonych o wartości szczególnej, aby nietylko zatrzymać postępowanie i rozlanie się dalsze zła ale nadto pozytywnie do zwycięstwa prowadzić prawdę i miłość Chrystusową.

Jednym z takich środków o niezawodnej skuteczności nadprzyrodzonej jest nabożeństwo do Matki Boskiej a zwłaszcza jego doskonała forma przekazana nam przez bł. Ludwika Grignona de Montfort (ur. 1673. um. 1716), tercjarza dominikańskiego, Misjonarza Apostolskiego Francji i założyciela Zgromadzenia Misjonarzy zwanego Towarzystwem Marji oraz Zgromadzenia Córek Mądrości. Jakie są podstawy tego nabożeństwa?

Najświętsza Marja Panna jest naprzód Matką Syna Bożego Jezusa Chrystusa i, jako taka, jest niepokalanie poczęta t. zn. wolną od grzechu pierworodnego przekazanego nam przez pierwszych rodziców. Któż tedy, po Chrystusie Panu, będzie mógł skuteczniej uleczyć w duszy naszej ponure skutki grzechu pierworodnego, jak właśnie Marja Niepokalana? Jest Ona nadto tą osobą, której heroiczny akt posłuszeństwa wobec Woli Boga wyrażony w odpowiedzi danej archaniołowi Gabrjelowi: „Oto ja służebnica Pana mego, niech mi się stanie według słowa Twego" (Łuk. 1, 38), był warunkiem wcielenia się Słowa Bożego na chwałę Trójcy Przenaj-

---

ski o zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem (Nakł. Kancelarji Prymasa Polski, Poznań 1932).

świętszej i na zbawienie nasze. To też Ona, której Syn Boży był poprzez 30 lat posłuszny (tamże 2, 51), będzie mogła skutecznie wyleczyć ludzkość współczesną z kryzysu autorytetu, co podrywa dzisiaj podstawy porządku społecznego.

Wreszcie Najświętsza Marja Panna, „łaski pełna“ (tamże 1, 28) była najlepiej z wszystkich osób ludzkich wyposażona w cnoty boże i dary Ducha świętego, stała się pod krzyżem współodkupicielką ludzkości a po wniebowzięciu powszechną wszystkich łask pośredniczką. Cóż więc dziwnego, że Jej cześć przyczynić się może walnie do udaremnienia ataków na wiarę, gdyż Kościół św. śpiewa o Niej „Ty jedna uśmierciłaś wszystkie herezje na całym świecie“. Poza tem i niebezpieczeństwa grożące zarówno nadziei jak i miłości nadprzyrodzonej Ona skutecznie usunąć może, Ona, która pod krzyżem heroiczną okazała nadzieję a wszystkie uczynki, słowa i myśli życia codziennego wykonywała z niemniej heroiczną miłością Boga i bliźniego.

3. Cześć i nabożeństwo do Matki Bożej jest obowiązkowem dla każdego chrześcijanina, liczne cuda i łaski[3]) świadczą wymownie o potędze Tej, którą teologowie nazywają „wszechmocą proszącą“. Jednak w obecnych czasach nabiera szczególnego znaczenia i naglącej aktualności *doskonałe nabożeństwo* do Najświętszej Marji Panny. Wyłożył je z głębokością teologiczną i z wielką miłością bł. Grignon de Montfort w swoim „Traité de la vraie dévotion à la Sainte Vierge“, przetłumaczonym na język polski przez p. Helenę Brownsfordową i zaopatrzonym przedmową ks. prałata Żychlińskiego (Poznań, św. Wojciech). Istota tego nabożeństwa polega na *oddaniu czyli poświęceniu* Matce Boskiej ciała, duszy, dóbr zewnętrznych, wewnętrznych i duchowych zwłaszcza naszych zasług, dobrych uczynków (jako zadośćuczynienie, prośba i

---

3) Piękne przykłady skuteczności opieki Matki Boskiej zebrał O. Teodor Naleśniak O. P. w dwutomowej pracy p. t. Za przyczyną Marji (Lwów, OO. Dominikanie 1926, 1927).

zasługa), i cnót, t. zn. wszystkiego co posiadamy w porządku natury i łaski oraz wszystkiego, co posiadać będziemy w porządku natury, łaski i chwały. Wspomniane nabożeństwo jest zarazem świętem niewolnictwem miłości oraz doskonałem odnowieniem ślubów złożonych przy chrzcie świętym, gdyż człowiek praktykując to nabożeństwo wyrzeka się tem samem habitualnie szatana, grzechu i siebie samego czyli własnego egoizmu i oddaje się całkowicie Panu Jezusowi przez ręce Matki Boskiej.

Oddanie i poświęcenie się N. Marji Pannie w niczem nie uwłacza chwale Chrystusa Pana, gdyż wszystko co Jej oddajemy, obraca Ona w sposób bardzo doskonały na cześć i chwałę Syna swego, tak iż wszystkie nasze myśli, słowa i uczynki przechodząc przez ręce Marji i stając się Jej własnością, nabierają niebywałej wartości i skuteczności nadprzyrodzonej. Nadto jednak podkreślić wypada, że zarówno Chrystus Pan jak i Matka Boska odwdzięczają się w sposób iście królewski za naszą skromną ofiarę przez hojne łaski, które na nas zsyłać będą aż do końca życia naszego.

4. Z powyższego wynika z jasnością dla każdej duszy wierzącej, że nabożeństwo do N. Marji Panny zalecone przez bł. Grignona de Montfort stanowi jedną z praktyk o wysokim poziomie nadprzyrodzonym, które bywają przygotowane przez specjalne łaski Syna Bożego a ze strony chrześcijanina domagają się bardzo gorliwego współdziałania z nadprzyrodzoną pomocą otrzymaną z rąk Niepokalanej. To też bł. Grignon domaga się od dusz, które pragną poświęcić się Matce Boskiej specjalnego przygotowania, co ma usunąć z serca ich przeszkody mogące przeciwstawić się łasce Bożej. Poza wyzbyciem się ducha tego świata trzeba im przejść przez okres przygotowawczy liczący trzy tygodnie, w których naprzód kandydaci powinni modlitwy i uczynki ofiarować z prośbą o łaskę poznania samego siebie, ściślej mówiąc poznania swej nicości i grzeszności (pierwszy tydzień). Następnie powtórzą tę ofiarę w

intencji poznania osoby, łask i cnót Najświętszej Marji Panny, (drugi tydzień); wreszcie ofiarują modlitwy i uczynki swoje w intencji poznania Jezusa Chrystusa (trzeci tydzień). Po odbyciu tego „nowicjatu" mogą one, rozumie się za pozwoleniem spowiednika, po spowiedzi i komunji (względnie Mszy) św. odmówić akt ofiarowania się Jezusowi Chrystusowi przez ręce Marji[4]).

Po ofiarowaniu się nie żąda się od „niewolników miłości" żadnych nadzwyczajnych praktyk, mniej jeszcze żadnego nadzwyczajnego zachowania się; z drugiej strony, oczywiście, nie wolno im popaść w lenistwo duchowe ni w kwietyzm, lecz z wielką miłością trzeba im spełniać obowiązek modlitwy oraz obowiązki stanu na wzór życia N. Marji Panny. Częste odnowienie aktu ofiarowania się oraz codzienne oddanie się Matce Boskiej przez akty strzeliste pomaga bardzo do utrwalenia się w usposobieniu niewolnika miłości.

5. Matka Niepokalana, powszechna wszystkich łask pośredniczka, z iście królewską hojnością odwdzięczy się za ofiarę, którą składa przez Jej ręce Jej dziecko i niewolnik na ołtarzu Jej Boskiego Syna!

Coprawda próżno czekalibyśmy na wygodne i łatwe życie, na zaspokojenie nieuporządkowanej miłości własnej czyli egoizmu, na spełnienie wszystkich naszych, tak często nieuporządkowanych marzeń i życzeń, słowem na zaspokojenie własnej woli i ambicji. Nie, potężna królowa Niebios poprowadzi nas ścieżkami autentycznej świętości, drogami Chrystusa, którego Ona była najlepszą uczennicą.

I tak naprzód wyzuje Ona nas „z starego człowieka", sprostuje nasze poglądy na rzeczy nadprzyrodzone i przyrodzone, a zapomocą krzyżów i doświadczeń,

---

4) Prócz tego istnieje obowiązek poprzedniego porozumienia się i zapisania się u X. Dyrektora Stowarzyszenia kapłanów Marji Królowej Serc względnie arcybractwa Marji Królowej serc, których siedziba jest w St. Laurent-sur-Sèvres (Vendée-Francja).

które Ona zresztą macierzyńską miłością osłodzi, usunie z serc naszych egoizm, egocentryzm, subjektywizm i wybujały indywidualizm, aby odtąd chwała i Wola Chrystusowa zajęła miejsce naczelnej zasady kierującej życiem naszem.

Następnie Matka Niepokalana poprowadzi nas ścieżynami kontemplacji i miłości Chrystusa, rozwinie działaniem swojem, jako pośredniczka wszystkich łask, cały organizm cnót nadprzyrodzonych, odczepi nas coraz to więcej od świata a połączy nas z Bogiem przez to, że nada naszym uczynkom niebywale wysoką wartość nadprzyrodzoną przez dołączenie swoich przepotężnych zasług i cnót do naszych drobnych a często tak bardzo niedoskonałych uczynków, słów i myśli. Wyprasza Ona poza tem wiernym „niewolnikom miłości" specjalne błogosławieństwo Ojca Niebieskiego dotyczące tak „rosy niebieskiej" jak „żyznej ziemi" a chroni ich wreszcie od wszystkich zakusów szatana i pomocników jego.

W ten sposób wierny niewolnik Marji poza wzgardą samego siebie dostępuje coraz to większego uczestnictwa w cnotach i łaskach Marji, w Jej życiu wewnętrznem, w Jej boleściach, zasługach, w Jej mocy i chwale. Rozumie się, że przez ten tryb życia chrześcijanin oddaje Panu Jezusowi chwałę najdoskonalszą, jaką Mu tylko tutaj na ziemi oddać może i spełnia tem samem doskonale cel życia swego: Chwałę Trójcy Przenajśw. przez cześć i chwałę oddaną Jezusowi Chrystusowi Synowi Bożemu.

6. W obecnych czasach szerzy się w sposób straszliwy niewola błędu i *niewolnictwo zazdrości i nienawiści,* które jest skutkiem przewrotnej ideologji licznych prądów społecznych zwłaszcza socjalizmu, komunizmu i pogańskiego nacjonalizmu: najstraszliwsza niewola ducha i ciała połączona z ciemnotą umysłu i z niesłychanym upadkiem moralnym jest udziałem tych, co pozwolą omamić duszę swoją błędnemi i przewrotnemi fałszami wspomnianych kierunków społecz-

nych, które z racji swej naczelnej a przewrotnej i arcybłędnej zasady, mianowicie nienawiści są antytezami chrześcijaństwa i doskonałości jego, którą jest nadprzyrodzona miłość Boga i bliźniego.

Żadna siła przyrodzona, ani dekrety ani bagnety, ani teorje ani praktyki humanitarystyczne nie wyleczą ludzkości współczesnej z straszliwej gangreny jadowitej zazdrości i ponurej nienawiści, która obecnie toczy jak rak dusze i życie wielkiej części ludzi nam współczesnych. Wyleczy nas tylko jeden środek, a nim jest — wespół z prawdą Chrystusową — miłość chrześcijańska, o której św. Paweł tak pięknie powiada, że wszystko potrafi wytrzymać (I Kor. 13, 7). Zwłaszcza niewolnictwo miłości, które prowadzi do jedynej prawdziwej wolności, mianowicie do wolności dzieci Bożych, — czyli — doskonałe nabożeństwo do N. Marji Panny, która przecież jako współodkupicielka ludzkości szatanowi głowę zmiażdżyła, stanowi środek miłości Chrystusowej, który niechybnie skutecznie zniszczy niewolę buntu, niemoralności, zazdrości i nienawiści. Miłość nadprzyrodzona przecież jest metodą postępowania i zarazem środkiem wszystko podbijającym Tego, który jedyny w historji ludzkości mógł powiedzieć o sobie z całą słusznością: „... Jam zwyciężył świat“ (Jan 16, 33).

Viator.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

O. Kornel Böle, Dominikanin, Życiorys bł. Małgorzaty (królewny-Dominikanki). Z węgierskiego przełożyła S. Dominika I. B. III-go Zakonu Dominikańskiego, str. 168, Lwów 1932, Wydawnictwo OO. Dominikanów, cena 1.90 zł.

Życiorysy świętych posiadają w obecnych czasach szczególne znaczenie, gdyż szerokie warstwy ludzkości współczesnej pragną ujrzeć wzory postępowania, przez które mogłyby wydobyć się z nędzy umysłowej i moralnej, co jak rak toczy życie mnóstwa ludzi czasów obecnych. Życie bł. Małgorzaty zaś jest nam specjalnie drogie, gdyż sięga ono bardzo blisko osób świętych i błogosławionych spoczywających na ziemiach naszych: była ona przecież rodzoną siostrą bł. Kingi i Jolanty, ciotką jej była św. Jadwiga, zaś siostrą jej ojca — św. Elżbieta (str. 13).

To też z żywem zainteresowaniem bierze się do rąk życiorys bł. Małgorzaty, w którem autor w XX rozdziałach opisuje naprzód jej lata dziecięce, wstąpienie do SS. Dominikanek, żywot jej zakonny, jej krzyże i cnoty, błogosławioną śmierć i chwałę.

Sposób przedstawienia O. Bölego jest prosty, pogodny, pełen dziwnego uroku, który, zdaje się, źródło swoje posiada zarówno w wysokiej kulturze nadprzyrodzonej autora jak i w dążeniu do ścisłego historycznego przedstawienia faktów. Tem też tłumaczy się, że autor zdołał przed czytelnikiem rozłożyć przedewszystkiem piękny obraz życia wewnętrznego bł. Małgorzaty a zarazem powiązać ten opis z współczesnemi wydarzeniami odtwarzając tym sposobem tło historyczne, na którem dopełniała się ofiara miłości, złożona Bogu przez bł. Małgorzatę.

Ostatnie trzy rozdziały zawierają barwny opis czci, jakiej zażywała błogosławiona Królewna-Dominikanka ze strony katolickiego narodu węgierskiego.

Siostra Dominika zdołała, z bardzo nielicznemi wy-

jątkami, oddać poprawnym i pięknym językiem polskim, myśl węgierskiego oryginału — co, rozumie się, nie było rzeczą łatwą. — To też wdzięczność należy się zarówno jej jak i Wydawnictwu OO. Dominikanów za udostępnienie czytelnikom-polakom tak dobrego i pożytecznego życiorysu bł. Małgorzaty.

Życzymy im jak najszerszej poczytności w kołach wszystkich tych dusz, które dążą do doskonałości królewską drogą Krzyża św., zwłaszcza wśród naszych niewiast — matek i panien. Znajdą one w tej książce niejedną perłę, co pod wpływem łaski Bożej może poważnie przyczynić się do postępu ich życia duchownego.

Czy można na tem miejscu wyrazić prośbę, aby siostry bł. Małgorzaty, mianowicie bł. Kinga i bł. Jolanta doczekały się również w najbliższej przyszłości hagiografów o podobnej kompetencji, ku chwale Bożej i ku pomnożeniu ich czci dzisiaj tak bardzo zapomnianej? *Ks. K. K.*

O. K. Sudbrack T. J., Kuźnia Akcji Katolickiej — apostołowie rekolekcyjni na front, str. 82, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

„Czegóż nam katolikom dziś najczęściej brakuje? Życia wewnętrznego", takie gorzkie słowa spotykamy na kartkach tej książki (str. 78). I trzeba przyznać, że wyznanie powyższe jest wiernem odbiciem największej bolączki naszych czasów, którą jest bezsprzecznie brak głębszego życia wewnętrznego. Goniąc za interesem, lub przyjemnościami, człowiek współczesny zapomniał zupełnie o duszy swej, która nie rozwijana skarlała. Na szczęście, od pewnego czasu otrząśnięto się z marazmu duchowego. Skutkiem właśnie owego zbawiennego kroku jest ruch rekolekcyjny, zataczający na Zachodzie coraz szersze kręki, i przedostający się — również do Polski. Rekolekcje są dziś nieodzownym warunkiem powrotu do Boga. To też polskie domy rekolekcyjne XX. Jezuitów,

a zwłaszcza Trzebinia XX. Salwatorjanów, staną się kuźnią Akcji katolickiej w Polsce. Wobec tego książka powyższa niewątpliwie zasługuje na uwagę.

Jacek Przygoda.

Henryk Ghéon, Szafarz łask Bożych — św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, str. 184, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Polskie tłumaczenie obszernego żywotu bł. ks. Vianney'a napisanego przez ks. Monnina, wydane w Poznaniu (1883), należy dziś już do rzadkości. Tem więc sympatyczniejszem okazuje się nam obecne wydanie tegoż błogosławionego przez, mimo kryzysu, ruchliwe Wydawnictwo św. Wojciecha w Poznaniu.

Książeczka, jaką naprawdę warto przeczytać, przedstawia bowiem życie kapłana w obecnym czasie i to od pierwszych przebłysków jego powołania, wśród walk o zrealizowanie swego ideału, wkońcu zaś życie czynne, napozór z początku nieznane, a potem tak słynne i wielkie, tylko nie w oczach samego pokornego sługi bożego. Począwszy od obrazu małego chłopaczka odmawiającego różaniec przed posążkiem Matki Najśw., przez siebie ulepionym; potem w domu zacnego kapłana opiekuna, wkońcu jako proboszcza w Ars... wszędzie dzięki plastycznemu przedstawieniu widzimy postać jego tak nam bliską, tak przemawiającą do duszy, przykuwającą do siebie, że prawie z nim razem przeżywamy radości i bóle jego kapłańskiej duszy.

Książka ta zdaje się nam dziś dlatego wartą polecenia, że przedstawia dokładnie wielkość powołania kapłańskiego, o jakiem dzisiejsze społeczeństwo ma tak niedoskonałe pojęcie. Znajdują się w niej również zdania nieraz krótkie, ale tak dobitne i pełne myśli głębokich, że zmuszają czytelnika do zastanowienia się nad niemi. Np.: najkrótszą drogą do wiary jest spełniać jej uczynki (str. 89)... tym, którzy przebaczają sobie wszystko, Bóg nie przebacza niczego... Święty jest zawsze inteligentniejszy w swem nieuctwie od

człowieka uczonego (119)... gdyby człowiek potrafił zachować w sobie Boga, otrzymanego podczas Komunji św., żaden z jego czynów, żadna z jego trosk, nie byłyby dla niego ciężarem... I takich zdań jest więcej. Na str. 156 cytat „serce świętych jest płynne" rzekomo ze Sumy teol. św. Tomasza, szkoda że autor nie podaje miejsca. *O. Ant. Z. K.*

E.-B. Allo O. P., Plaies d' Europe et Baumes du Gange, str. 238, Juvisy, Editions du Cerf.

Nieraz można się spotkać wśród naszych sfer inteligentnych z pewnym pesymizmem w stosunku do naszej cywilizacji europejskiej, połączonym z aspiracjami do odrodzenia się przez kulturę ludów wschodnich, szczególnie ludów zamieszkujących Indje. Wiadomo, że na systemach myśli powstałych w Indjach żerują dziś dyletanci rozmaitych obozów w Europie: teozofji, antropozofji, okultyzmu i t. p. Aby się tym niezdrowym kierunkom przeciwstawić konieczne nam było krótkie i dostępnie napisane studjum o myśli indyjskiej, takiej jaka jest zawarta w zachowanych po dziś dnia źródłach i w praktyce życia codziennego. Podjął się tego profesor nauki o religjach Uniwersytetu fryburskiego O. Allo O. P. i dał nam bardzo jasne i przejrzyste studjum poszczególnych systemów myśli indyjskiej, zaczynając od ich form bardziej teoretycznych, przechodząc następnie do przejawów praktycznych i do wierzeń i praktyk ludowych i kończąc wreszcie na próbach adaptacji starych pojęć do nowożytnej kultury europejskiej, która zaczyna przenikać do krajów dalekiego wschodu. Doskonała książka mogąca bardzo skutecznie rozwiać dyletanckie nadzieje na odrodzenie Europy przez daleki wschód.

O. J. W.

Ks. Jan Ślósarczyk, August Czartoryski, książe-Salezjanin, str. 367, Warszawa 1932, nakładem Inspektoratu XX. Salezjanów.

Autor korzystając z prac przedwstępnych J. Em. ks.

Prymasa oraz badając inne źródła, które na końcu wylicza, przedstawia nam żywot zmarłego w r. 1893, d. 8 kwietnia w 37 roku życia ks. Augusta Czartoryskiego, kapłana Zgrom. XX Salezjanów; pochodzącego z do stojnej naszej polskiej książęcej rodziny. Wnuk w prostej linji wielkiego i tak znanego w dziejach naszych księcia Adama, łączy się ściśle z dziejami Polski porozbiorowej, zwłaszcza emigracji, jaka skupiała się w Paryżu, w pałacu książąt (hotel Lambert), gdzie cała ta rzesza polaków, wytrącona z normalnego w ojczyźnie życia, znajdowała ostoje życia duchowego, a często i pomoc materjalną. Zupełnie więc słusznie autor wiąże życie młodego księcia z otoczeniem, w jakim pierwsze jego lata mijały. Sześcioletnie dziecię traci matkę, a to odbiło się na całem jego życiu. Jakieś dziwne zamyślanie, niezadowolenie tam, gdzie trzebaby, po ludzku sądząc spodziewać się radości. Dwie tego stanu były przyczyny, jedną była nurtująca choroba, która ciągle się pokazywała, mimo chwilowych, pozornych polepszeń; drugą, którą dopiero później sobie uświadomił pod wpływem zetknięcia się z bł. Janem Bosko, było powołanie, z początku jeszcze niejasne, ale powoli wyjaśniające się coraz to więcej. Nie można pominąć tego, jak wielki wpływ wywierali na młodą duszę wychowawcy. A miał na szczęście ludzi doborowych. Taki np. Błotnicki, ks. Grik, a potem Józef Kalinowski (później świątobliwy O. Rafał, Karmelita bosy), oraz ks. Kubowicz, oto naprawdę wzory wychowawców pod każdym względem, ludzie co umieli skierować życie młodzieńca na właściwe tory.

W r. 1883 spotyka młody książę w Paryżu ks. Bosko, potem zaś przebywa przez miesiąc w Turynie w głównym zakładzie i tam poznaje dokładnie życie salezjańskie. Autor opisuje dokładnie walki z przeszkodami powołania, jakie książę musiał staczać, nawet najbliżsi nie rozumieli go w najważniejszej dla niego sprawie powołania.

Trudno opisywać szczegółowo dzieje pierwszych lat

w zakonie, to tylko zaznaczymy, że czytanie tych kartek może otworzyć oczy niejednemu z tych, co mają mylne pojęcia o życiu zakonnem. Ostatnie chwile to już gasnący płomień ziemskiego życia jakgdyby początek wiecznej radości w niebiosach.

Książka, którą naprawdę warto przeczytać, a czyta się ją z zajęciem podziwiając heroiczne cnoty sługi bożego. *O. Ant. Z. K.*

Henrjeta Brey, Józef Ben Dawid (Opowieść biblijna), str. 198, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Autorka stara się odmalować świetlaną postać św. Józefa. Wielkość i świętość osoby opiekuna św. Rodziny jest wyraźna. Jednak skoro pragniemy oprzeć się na Piśmie św., należy tu w opisach zachować umiar, aby obraz wypadł zgodnie z Księgami natchnionemi. Trzyma się autorka tych linij wytycznych i dlatego obraz przedstawia się w całości harmonijnie.

Św. Józef to indywidualność niepospolita, a wielkość jego to wieniec cnót i świętość życia, jednak i tło historyczne jest bardzo wybitne. Jest on opiekunem i stróżem Najśw. Rodziny. Dlatego nie wolno zacierać tego wspaniałego tła a jednak trzeba ująć rolę i zadanie ważne jakie Opatrzność Józefowi powierzyła. Jedno i drugie ma autorka zawsze na uwadze i dlatego całość przedstawia się doskonale dając obraz pełen wdzięku.

Umiejętne posługiwanie się Pismem św., psychologicznie obmyślane nastroje złomów, język pełen polotu poetyckiego nadaje dziełu prawdziwą wartość, która podnosi na duchu. *O. Dr. B. Czyrnek.*

Chanoine E. Duplessy, Cours de Religion en forme de petits prones, première série: Les vérités à croire, str. VIII-160, Paris 1932, Téqui.

52 krótkich kazań, a raczej myśli i tematy do 52 nauk. Serja pierwsza: Prawdy wiary. Myśli głębokie ale proste i jasno przekonywujące; bardzo dobry podręcznik do przemówień, tak do sfer inteligentnych, jak i mniej wykształconych. *K.*

Chanoine E. Duplessy, La chasse aux bévues, Erreurs et ignorances religieuses, str. X-228, Paris 1932, Téqui.

Bardzo ciętym i dowcipnym stylem podane odpowiedzi na błędne pojęcia i zapatrywania na prawdy wiary i praktyki religijne. *K.*

Dom G. Meunier, Gerbe de Merveilles, str. X-141, Paris 1931, Téqui.

Bardzo zajmujące i budujące życiorysy św. Marji Magdaleny Postel i jej córki duchownej „dobrej" Matki Placydy. Tytuł odnosi się do wielu nadzwyczajnych cudów, których pełne było życie pierwszej zwłaszcza, nazwanej „Dziewicą-kapłanem" przez Ojca św. *K.*

Dom Lucien Chambat O. S. B., La royauté du Christ, str. XVI-74, Paris 1931, Téqui.

Oddanie się Chrystusowi Królowi w życiu osobistem, rodzinnem, społecznem, w stosunkach międzynarodowych. Liga Chrystusa Króla. Opracowanie piękne, głębokie, treściwe podaje wiele myśli nowych. *K.*

Florence O'Noll, La vie et les oeuvres d' Eugénie Bonnefois, l' apotre des Petits Forains, str. 164, Paris 1931 Téqui.

Prześliczny i ogromnie zajmujący życiorys artystki wędrownego, jarmarcznego teatru. Apostolstwo dusz najbardziej zaniedbanych, kuglarzy, wędrownych aktorów, cyrkowców.

Wprost uwierzyć trudno, że biedna dziewczyna, o zaledwie elementarnem wykształceniu, tak olbrzymiego zdołała dokonać dzieła. Apostolstwem swem ogarnęła prawie całą Francję, zyskała poparcie prasy, profesorów uniwersytetu, władz. Umarła prawie w nędzy, ale idea jej przetrwała wojnę, a praca znajduje naśladowców. *K.*

G. Joannes, Le Cardinal Mercier, str. 147, Paris, Téqui.

Żywo w pamięci stoi nam wszystkim postać nie-

zwykła tak niedawno zmarłego Kardynała Mercier. Tutaj ujęty jest, jako mistrz życia wewnętrznego — chyba z niezmiernie ciekawego punktu widzenia.

Naprzód przedstawione charakterystyczne cechy tej pięknej duszy, jej stopniowe wyrabianie się, wzrastanie ku światłu — dalej widzimy Kardynała Mercier, jako wychowawcę, kierownika dusz, ascetę i mistyka. Piękne i dobrze napisane.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

A. Auffray, Pedagogja Świętego, str. 121, Warszawa 1932, Wydawnictwa Salezjańskie.

*** Ostatni Śpiew, powieść misyjna, z angielskiego opracował A. Syski, str. 119, Warszawa 1932, Wydawnictwa Młodzieży Misyjnej.

Ks. Dr. Józef Pastuszka, Współczesne kierunki filozofji religji, str. 147, Warszawa 1932, Skład Główny:
ne i dobrze napisane. *K.*

Errata.

W Szkole Chrystusowej z marca 1932 zawierają się następujące pomyłki: na str. 105 zamiast Heidelberg ma być Würzburg, tak samo na str. 114. — Na str. 130 zamiast „W r. 1622 zaliczony przez papieża Grzegorza XV w poczet Błogosławionych“ ma być: „W r. 1484 zaliczony przez papieża Innocentego VIII w poczet Błogosławionych“. — Na str. 145 zamiast „dekretem św. Kongregacji Obrzędów“ ma być: „bullą“.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w Drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2